

Mikołaj Jarzyna, klasa Vf
Szkoła Podstawowa nr 2 im. Dąbrówki
w Mińsku Mazowieckim
opiekun p. Renata Miszczak

Planeta jednego koloru

Cisza. Żadnego odgłosu, nawet wiatr nie porusza liśćmi drzew. Drzew? Gdzie są drzewa, trawa, kwiaty?! Gdzie ja jestem? Otworzyłem szeroko oczy, rozejrzałem się dokoła. Otaczała mnie niebieska pustka. Znalazłem się na innej planecie?

Siedziałem na atramentowym mchu, miękkim i puszystym. Kiedy próbowałem wstać, zapadałem się jak w czasie chodzenia po śnieżnych zaspach. Jak to się stało, że przeniosłem się w przestrzeni? Nie miałem jednak czasu na rozmyślanie, bo nagle moją uwagę przykuł srebrny blask.

Wstałem i z wielkim trudem zacząłem iść w stronę światła. Mijałem małe oczka wodne z modrym płynem, czasami błyszczące jak szkiełka okrągłe głązy, a także polanki wysypane turkusowymi kamykami. Od tego błękitu zaczęło kręcić mi się w głowie. Pomyślałem, że nudne musi być życie na planecie, gdzie występuje tylko jeden kolor. Nie czułem trwogi, a jedynie ciekawość – odezwała się we mnie żyłka podróżnicza. Chciałem jak najszybciej spotkać mieszkańców Lazuru (tak nazwałem niebieską planetę), przecież do odważnych świat należy. Robiło się coraz chłodniej, wchodziłem w krąg srebrnego światła.

Niespodziewanie zostałem otoczony przez przedziwne stworzenia. Wygląd ich wzbudził we mnie lęk. Istoty te pokryte były bujną, niebieską sierścią, wysokie i pulchne, o czterech łapach. Przypominały misie. Ich długie uszy śmiesznie podskakiwały. W pierwszej chwili chciałem się bronić, bo strach ma wielkie oczy, ale gdy usłyszałem łagodny głos, wszelkie obawy uleciały. Stwory o wielkich, granatowych oczach i bezzębnych pyskach porozumiewały się między sobą w świszczącym języku, brzmiało to jak szum wiatru. Do mnie jednak zwróciły się po polsku:

– Jak się nazywasz? – zapytał najgrubszy Lazurianin.

– Jestem Mikołaj i mieszkam na Ziemi, w Polsce – odpowiedziałem trochę zdziwiony, że możemy rozmawiać w jednym języku.

– Czy w twoim królestwie też jest lapisowo? – śmiało zapytało małe stworzonko.

– Jak tu się dostałeś? – piskliwie zapytało inne.

– Jesteś głodny? – padło kolejne pytanie. Głodny i zaskoczony tą lawiną pytań, chciałem już odpowiedzieć, bo przecież brzucha słowami się nie nakarmi, ale lazurowe niedźwiadki już gdzieś mnie prowadziły.

Znaleźliśmy się w wiosce Lazurianów. Była ona niewielka, a chaty znajdowały się w pniach wysokich, granatowych drzew. Uplecione z twardej i oczywiście błękitnej trawy dachy dawały skuteczne schronienie. Wszystkie domy pośród olbrzymich konarów były zamaskowane. Wódz plemienia zaprowadził mnie pod najwyższe drzewo, po czym wszyscy wjechaliśmy glaukokerinitowymi windami o przekroju muszli na szczyt drzewa. Była tam ogromna sala biesiadna. Zaraz kazano zwołać wszystkich Lazurianów, aby uczcić wystawną ucztą moje przybycie. Gdy zasiedliśmy na mchowych dywanach, otworzyła się podłoga i srebrny blask oświetlił całe pomieszczenie. Przed nami pojawił się kryształowy stół, a na nim „potrawy”: linaryty, caledonity, boleity i inne niebieskie minerały, których nazw nawet nie znałem.

Przywódca odezwał się :

– Proszę, miły gościu, częstuj się. Specjalnie dla ciebie wydobyliśmy świeże jedzonko.

– Wspaniale macie tu potrawy – uprzejmie odpowiedziałem.

Na grzeczności nikt nie traci, jak grzecznie odmówić, by nie urazić?

– A to nasze narodowe danie – niebieskie migdały. Śmiało, na pewno zachwycisz się delikatnym smakiem.

– Dziękuję, lubię nieziemską kuchnię – dyplomatycznie odpowiedziałem i podniosłem do ust błękitną pestkę. Powąchałem, zapachniało fiołkami. Ugryzłem. To był naprawdę nieziemski smak! Zamknąłem oczy, by dłużej i intensywniej delektować się słodyczą. Coś dziwnego zaczęło się ze mną dziać. Hiacynty,

niezapominajki, lilaki, chabry, przylaszczki, ostróżki wirowały w powietrzu, a ja razem z nimi...

Jak skończyła się moja wyprawa? Jeżeli jesteście ciekawi, czy już wróciłem z Lazuru, spytajcie mojej pani od języka polskiego. Ona Wam powie, czy nadal bujam w obłokach czy też może myślę o niebieskich migdałach.